Nr. 219 Środa 24 września 1913. Rocznik XXII.

2 K miesięcznie z odsyłką.

Zagranicą miesięcznie 2 M. 30 f., 3 fr. 50 ctm., 2½ szyl., 70 cnt. amer.

Tygodniowo w Krakowie 40 h, z dostawą do domu 46 h.

Cena numeru oddzielnego 8 h.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej. — Redakcya rękopisów nie zwraca i bezimiennych listów nie uwzględnia.

NAPRZÓD

Organ centralny polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Wychodzi codziennie popołudniu z wyjątkiem niedziel i świąt.

Redakcya i Administracya: Kraków, Dunajewskiego 5.
Telefon Redakcyi Nr. 396.
Telefon Administracyi Nr. 2314.
Konto czekowe Nr. 34.095.
Adres telegr.: Naprzód Kraków.

Dział inseratowy: Pl. WW. Świętych 11.
Telefon Nr. 1354.
Konto czekowe Nr. 910.

Ceny ogłoszeń: Za miejsce wiersza petitem 20 h. Za miejsce wiersza petitem w Nadesłanem 60 h.

Udręki rezerwistów.

Niedawne to czasy, kiedy patryoci austryaccy częścią z dumą, częścią z żalem wspominali, jak to militaryzm w innych krajach, głównie we Francyi i w Niemczech, więcej niż u nas absorbuje sił ludności, jak tam jest ostrzejszy w porównaniu z Austryą, gdzie nawet opancerzona pięść tkwi w rękawiczce. Te pochwały, czy nagany dla naszego militaryzmu teraz straciły swe uzasadnienie, gdyż od roku militaryzm nasz zrobił takie postępy, że nie mamy potrzeby „wstydzić się" porównania z innemi państwami. Dogoniła Austrya inne potęgi militarne co do liczby sił zbrojnych, gdyż — jak twierdzą źródła wojskowe — wszystkie siły ludności zostają wyczerpane dla wydobycia kontyngentu rekruta, a w dodatku ma być tych rekrutów o 40.000 więcej. Pod jednym względem Austrya przewyższyła nawet inne państwa, mianowicie co do bezwzględnego traktowania obowiązanych do służby.

Wszędzie indziej utrzymuje się obowiązki ludności na wysokości potrzeb stanu pokojowego. Np. Francya i Niemcy, które przodują Europie na punkcie zbrojeń, nigdy nie przeprowadzały mobilizacyi w czasie pokoju; u nas zaś za każdem napięciem sytuacyi zagranicznej powołuje się dziesiątki tysięcy pod broń. Tak było w r. 1909 podczas kryzysu bośniackiego, kiedy powołano 100.000 ludzi i wydano 300 milionów na bezcelowe pogotowie; to samo, na większą jeszcze skalę, powtórzyło się w ostatnich 10 miesiącach przesilenia bałkańskiego.

Dotąd właściwie niewiadomo, ilu ludzi zmobilizowano, ale są pogłoski, że w czasie najostrzejszej fazy przesilenia: w czasie zatargu o Skutari, było 400.000 zmobilizowanych, z których w korpusach XV i XVI służyli od 6 do 10 miesięcy. Może z obrad delegacyi dowiemy się coś bliższego, gdy na porządek dzienny przyjdzie sprawa pokrycia wydatków. Przypuścić jednak można, że wydatek ten do końca roku wyniesie około 500 milionów, tak, że **ogólny wydatek na armię w r. 1913 urośnie do miliarda koron.**

Niewinnymi ofiarami tej polityki byli rezerwiści i rezerwiści zapasowi, których ciężko los dotknął. Przez szereg miesięcy byli pozbawieni wolności osobistej, zarobku, łączności z rodziną; wielu straciło egzystencyę; były trupy i są masy kalek. W dodatku zarząd wojskowy podtrzymuje fikcyę, że to nie była mobilizacya, tylko nadzwyczajne ćwiczenia, a robi to w tym celu, aby rozpuszczonym do domu rezerwistom zaliczyć ten kilkumiesięczny czas za j e d n o ć w i c z e n i e, zamiast — jak ustawa przepisuje — z a t r z y.

To są jednak rzeczy drobne w porównaniu z tem, co się wyrabia z rezerwistami zapasowymi. Powołano roczniki 1910, 1911 i 1912, a tych ostatnich przytrzymano pod bronią, mimo, że spełnili swój ustawowy obowiązek, t. j. odbyli 10 tygodniowe ćwiczenie. Przytrzymało się rezerwistów zapasowych z r. 1912 w Bośni, Hercegowinie, Dalmacyi i Galicyi w celu postawienia kompanii na 141 ludzi w stanie pokojowym. O prawną podstawę tego zarządzenia zarząd wojskowy się nie troszczy; dla niego miarodajną jest kwestya „pokrycia zapotrzebowania" bez względu na źródło, z którego ono płynie.

Rezultat tego zatrzymania rezerwistów zapasowych jest następujący: W 3 korpusach galicyjskich stoi obecnie 72 batalionów piechoty o 288 kompanii; w Bośni 60 batalionów o 240 kompanii; razem powiększono stan pokojowy w Galicyi o 13 824, a w Bośni o 7480 ludzi, czyli razem o 21.304 ludzi. Wobec tego, że uchwalony przez parlament kontyngent nie wystarczał na to „zapotrzebowanie", wypełniono brak rezerwistami zapasowymi, co zrobiono z lekkiem sercem, wbrew przepisom nowej ustawy wojskowej. Ustawa ta przepisuje wyraźnie, że „rezerwa zapasowa służy do uzupełnienia stanu w o j e n n e g o", a przecież nikt nie może twierdzić, że teraz taki stan istnieje; przeciwnie — rozporządzenie cesarskie o rozpuszczeniu rezerwistów mówi o przywróceniu stanu p o k o j o w e g o! Ustawa wojskowa ma czas służby: jednoroczny, dwuletni (od r. 1915), trzechletni i czteroletni (w marynarce), ale dla rezerwistów zapasowych czas służby jest nieograniczony!

W dodatku ten ciężar spada prawie wyłącznie na Austryę. Pułki korpusów galicyjskich uzupełniają się wyłącznie z Galicyi, zaś z pułków załogujących w Bośni połowa rekrutuje się w Austryi tak, że A u s t r y a dała przeszło 17.000, a W ę g r y tylko 3500 rezerwistów zapasowych. Oprócz tej niesprawiedliwości już istniejącej ma nastąpić jeszcze jedna; mianowicie słychać, że g a l i c y j s k i e p u ł k i o b r o n y k r a j o w e j m a j ą p r z e z p o w o ł a n i e r e z e r w i s t ó w z a p a s o w y c h b y ć p o s t a w i o n e n a w y ż s z y s t a n p o k o j o w y.

Mamy więc krzywdę ogólną, spotęgowaną specyalną krzywdą galicyjską — jako „owocną" działalność militaryzmu.

Filia redakcyi i administracyi we Lwowie ulica Sokola 4, II. p., tel. 699.

H. BANG.

Cudowne dziecko.

14 (Ciąg dalszy).

Pierwszy wybiegał zawsze Karolek. Zajmował najlepsze miejsce dla pani Simonin i pilnował je, jak Cerber, aż przychodziła pianistka.

Całe towarzystwo kpiło nielitościwie z krótkich majteczek Karolka, który wyrósł do tego czasu na chudego, wysokiego młodzieńca.

Z całej „konstelacyi" najmniejsze powodzenie miał Karolek. Żałośnie wyglądał, gdy stał na estradzie zgarbiony, nie wiedząc, gdzie podziać długie swe ręce, zgiąwszy kościste kolana, spuściwszy, jak winowajca oczy.

Don Emmanuelo był tem poprostu oburzony.

— Jak ty stoisz? Co to za pozycya?

— Idyoto! Zaśniesz na estradzie.

Te słowa zachęty ze strony ojca jeszcze bardziej mięszały Karolka. Wychodził na estradę skulony, drżący, niezgrabnym krokiem.

Don Emmanuelo stał za portyerą i szeptał:

— Wyprostuj się, bałwanie! Ukłoń się! Czemu się nie uśmiechasz, małpo? Kłaniaj się.

Z sali nie doleciał ani jeden oklask, ani jeden okrzyk.

— Kłaniaj się! Kłaniaj się! — darł się z za portyery don Emmanuelo.

Skrzypce Karolka wydawały tony słabiutkie, ostre jak szpilki, zgrzytliwe, piskliwe.

Zrozpaczony don Emmanuelo szczypał cudownego skrzypka do krwi.

Przy końcu koncertu pan Teodor Franz stawał za portyerą obok don Emmanuela.

— Jak ten osioł stoi? Jakie on pozy przybrał w ostatnim czasie! — wołał don Emmanuelo.

— Mój panie, Karolek stoi tak, jak stał, będąc dzieckiem — odrzekł pan Teodor Franz.

Odszedł, wyrzekłszy te tak dla don Emmanuela przykre słowa.

Z galeryi doniosły się słabe, wymuszone oklaski.

— Wyjdź, wyjdź! — wołał don Emmanuelo. — Wyjdź, a pamiętaj, uśmiechaj się, kłaniając się.

— Uśmiechaj się, bodaj cię dyabli wzięli!

Don Emmanuelo w ostatnich czasach począł używać połajanek.

Powodzenie było bardzo słabe. Pan Teodor Franz zmniejszył Karolkowi gażę do połowy.

Nie zdziwiło to chłopca bynajmniej. Zdawało się, iż oddawna był na to przygotowany.

Wieczorami po koncercie siadywał skulony na podłodze obok fortepianu pani Simonin. Było to ulubione jego miejsce. Patrzał tęsknym wzrokiem na pianistkę, słuchał jej muzyki. Wtedy zdawał sobie dokładnie sprawę z tego, jak bardzo jest nieszczęśliwym, jak pustem i beznadziejnem jest jego życie.

Towarzystwo wędrowało z miasta do miasta, z kraju do kraju. Impressario jeździł przeważnie osobno naprzód, zaś don Emmanuelo brał dla siebie i śpiewaczki osobny przedział.

Pani Simonin ciągnęła pasyans, rozkładając karty na niemej klawiaturze, którą trzymał na kolanach Karolek.

Baryton opowiadał rozmaite facecye, a znał ich moc: pieprzne skandaliki z życia wirtuozów. Pani Simonin słuchała, otwierając szeroko jasne swe oczy i śmiała się tak serdecznie, że opuszczała karty na podłogę. Karolek czerwieniał i spuszczał wzrok. Robiło mu się dziwnie nieprzyjemnie, gdy słyszał ten śmiech pianistki.

— Cóż więc robiła ona? — pytała pani Simonin.

— Chociaż była uosobieniem cnoty i niewinności, codziennie jadała kolacyę bezpłatnie.

Słodki tenor liryczny oderwał zwrok od gazety. Zawsze siedział obłożony gazetami, których czytać nie umiał i nie lubił, a szukał w nich jedynie swego cennego nazwiska w recenzyach.

— Czy zna pani historyę o jej mężu? — wtrącił tenor.

— Nie. Jaką?

— Ilekroć przychodziła na świat nowa latorośl domu Lizieckich, szczęśliwy papa poddawał noworodka dokładnym oględzinom, aby ustalić, do kogo ze znajomy podobnem jest niemowlę, poczem szedł prosto do owego pana i pożyczał od niego tysiąc franków.

Najwyższem pragnieniem Karolka było, aby pani Simonin nie śmiała się tak serdecznie, słuchając tych opowieści.

Najbardziej podobała mu się, gdy siedziała, milcząc, ze złożonemi na kolanach rękami.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Kongres w Jenie.

Sprawa podatkowa.

Jak należało się spodziewać, sprawa podatkowa, która już przed kongresem wzbudziła wielkie zainteresowanie i wywołała żywą polemikę, stała się (obok sprawy strejku generalnego) kulminacyjnym punktem obrad. Tak samo, jak sprawa strejku, podzieliła ona kongres na dwa obozy. W jednym znaleźli się rewizyoniści i centrum partyi (a więc większość), w drugim skrajna lewica. Nie znaczy to jednak, by w obu sprawach oba obozy składały się z tych samych ludzi. Tow. dr Liebknecht np., który występował w sprawie strejku wśród członków skrajnej lewicy, obecnie poszedł z zarządem.

Było dwóch referentów: dr Wurm i dr Südekum, pierwszy centrowiec, drugi rewizyonista. Naturalna rzecz, iż wobec tego referaty różniły się ogólnym charakterem. Co zaś tyczy się najbliższych wniosków praktycznych, obaj referenci zgadzali się z sobą. Korreferenta, reprezentującego inne stanowisko, broniącego stanowiska skrajnej lewicy, nie było. Na to też z przekąsem wskazywali niektórzy mówcy.

Czytelnicy „Naprzodu“ z naszego artykułu przedzjazdowego wiedzą, o co chodziło przedewszystkiem. Skrajna lewica była niezadowolona ze stanowiska frakcyi parlamentarnej, która wprawdzie głosowała przeciw przedłożeniom wojskowym, lecz za pokryciem odnośnych wydatków. Motywowała to tem, że w razie głosowania przeciw, wydatki uchwalone przecież zostałyby zrobione, tylko nie z podatków bezpośrednich, lecz pośrednich. Skrajna lewica kongresu żąda od frakcyi głosowania także przeciw bezpośrednim podatkom, jeśli mają iść na cele militarne, nawet w tym wypadku, gdyby odrzucenie podatków bezpośrednich spowodowało niebezpieczeństwo podatków pośrednich. Coprawda — mówili reprezentanci skrajnej lewicy — socyalna demokracya jest zawsze zwolenniczką „mniejszego złego“, lecz w tym wypadku byłoby zaprzepaszczaniem zasadniczego punktu widzenia socyalnej demokracyi — dawanie grosza na cele, szkodliwe dla ludu.

Jak powiedzieliśmy, centrowcy w partyi wystąpili przeciwko tej taktyce razem z rewizyonistami. Lecz i w ich szeregach było pewne niezadowolenie z przesadnego optymizmu referenta Südekuma, dla którego pokrycie wydatków wojskowych z podatków pośrednich jest nie tylko wielkiem zwycięstwem frakcyi socyalno-demokratycznej, lecz zarazem symptomatem zasadniczej zmiany w całej polityce podatkowej, ba — nawet więcej, symptomatem nowej ery politycznej w Niemczech...

Po ożywionej dyskusyi, w której brali udział Ledebour, Stadthagen, David, Molkenbuhr i wielu innych, rezolucyę Wurma kongres uchwalił większością 336 głosów, przeciwko 140.

Święto majowe.

Referuje tow. Ebert. Chodzi o to tylko, czy urzędnicy partyjni w dniu święta majowego mają dobrowolnie, czy też przymusowo składać na fundusz majowy swój jednodniowy zarobek. Kongres w uchwalonej rezolucyi „oczekuje“ (tak brzmi formuła) od funkcyonaryuszów, że ze względu na ofiary, które składają robotnicy w dniu pierwszego maja, swój jednodniowy zarobek złożą na fundusz prasowy.

Wybory.

Wybory dały następujący rezultat: Na przewodniczących — Eberta (433 gł.) i Haasego (467 gł.), na kasyera O. Brauna, na sekretarzy — Bartelsa, Gerischa, Molkenbuhra, H. Müllera, Pfaunkucha, Scheidemanna, Ludwikę Zietz.

Sprawa Radka.

Ogromną większością kongres uchwala następujący wniosek:

„Osoby, które zostały wykluczone z jakiejkolwiek partyi bratniej, należącej do międzynarodowego Biura, nie mogą być członkami niemieckiej S. D. bez zgody partyi, która owe wykluczenie uskuteczniła“.

Olbrzymią większością kongres postanawia, że uchwalony wniosek ma także działać wstecz. Wobec tego Radek zostaje poza obrębem niemieckiej partyi.

Sprawa P. P. S.

Jest to sprawa bardzo przykra, do której jeszcze nieraz wrócimy. Na razie krótko doniesiemy, że kongres zniósł umowę z P. P. S. z roku 1906 i wyraził nadzieję, że towarzysze polscy zorganizują się w obrębie S. D. niemieckiej. — W miejscowościach z polską ludnością należy w agitacyi stosować język polski, lecz organizacya niema być jednolitą.

Tę rezolucyę zarządu, skierowaną przeciw istnieniu P. P. S., uzasadniał O. Braun, wskazując, że P. P. S. otrzymawszy w latach ostatnich 60 000 marek subwencyi, nie może poszczycić się znaczniejszymi sukcesami i ma tylko 2000 członków. Wniosek także poparł Köning z Górnego Śląska.

Natomiast tow. Katzenstein energicznie protestował przeciw wnioskowi, wskazując na specyalnie trudne warunki, w jakich pracuje P. P. S. Dlaczego żadnemu Polakowi — zapytywał — nie dano pewnego mandatu do sejmu? Powoływał się na artykuł Bruhnsa, który na podstawie osobistej znajomości warunków przestrzegał kongres przed uchwaleniem rezolucyi zarządu. Wskazał na to, że w Galicyi odrębna polska partya socyalistyczna odniosła wielkie zwycięstwa i posiada tak wybitnych wodzów, jak Daszyński i Diamand.

Taksamo tow. Ledebour prosił kongres, aby nie godził się na wniosek zarządu. Polacy, to nie Duńczycy — wołał — to nie Francuzi z Alzacyi i Lotaryngli, to nie Litwini i inne drobne u nas plemiona; Polaków mamy 4½ miliona. Rezultatem uchwalenia wniosku nie będzie wstąpienie Polaków do niemieckiej S. D., lecz ciężka walka.

Kongres jednak uchwalił wniosek zarządu, „przeciwko niewielu głosom“, jak konstatuje „Vorwärts“.

Zamknięcie kongresu.

Wyznaczenie miejsca następującego kongresu polecono zarządowi, poczem przewodniczący tow. Ebert zamknął zjazd, oświadczając, iż kongres udowodnił jedność partyi tak dobitnie, jak może nigdy przedtem.

Zjazd związkowy drukarzy w Krakowie.

Pierwszy dzień obrad.

Kraków, 23 września.

W uzupełnieniu sprawozdania, podanego w numerze wczorajszym, zamieszczamy parę szczegółów, odnoszących się do Zjazdu, oraz dalszy przebieg pierwszego posiedzenia.

Zjazd ten jest z kolei ósmym Zjazdem związkowym drukarzy w Austryi. Ostatni odbył się w r. 1910 w Bernie morawskiem. Na nim też zadecydowano o wyborze miejscowości na Zjazd następny i na wniosek tow. Obirka, przewodniczącego stowarzyszenia w Galicyi, wybrano Kraków. Niewątpliwie, ma to dla nas korzystne znaczenie, gdyż delegaci ze wszystkich krajów Austryi, oraz goście przeważnie z zagranicy, zaznajomią się z naszą przeszłością historyczną, zaznajomią się z naszą kulturą i z pewnością nie pozwolą mówić o kraju naszym, jak o Azyi. Ujrzą i przekonają się, że przemysł drukarski w Galicyi rozwinął się bardzo znacznie i nie ustępuje zagranicy, że polski robotnik drukarski, wspólnie z artystą polskim i przy jego pomocy, stworzył odrębną, rodzimą sztukę drukarską, nie naśladując niewolniczo i nie wzorując się na wzorach zagranicznych.

Zjazd, jak nadmieniliśmy poprzednio, odbywa się w sali Związku stowarzyszeń robotniczych przy ul. Dunajewskiego. Sala duża, piękna, widna. Obok miejsc na podwyższeniu, zajętych przez prezydyum, ustawiono stenerczynę. Poniżej widać godło drukarskie: białego orła jednogłowego w zielonem polu. Na sali umieszczono szereg stolików, złączonych w trzy rzędy, zasłanych suknem zielonem. Galicya wysłała 3 delegatów: dwóch ze Lwowa (tow. Julian Obirek, przew. stow. gal. i tow. Józef Witowski), jeden z Krakowa (tow. Herman Fallek). Ogółem delegatów jest 36, reprezentujących 15 886 członków Związku, zorganizowanych w 15 stowarzyszeniach. Reprezentowane są też zawodowe pisma drukarskie, organy stow.: „Vorwärts“ (tow. Straas, Wiedeń), „Veleslavin“ (tow. Vesely, Praga), „Il Risveglio“ (tow. Gerin Antonio, Tryest), tudzież „Ognisko“ (tow. Obirek, Lwów).

Powitania Zjazdu.

Po przemówieniach tow. Obirka i Misiołka, zabrał głos poseł tow. Daszyński, imieniem P. P. S. D. witając zebranych. Na wstępie wspomniał po polsku o udziale drukarzy galicyjskich w historyi powstania i rozwoju socyalizmu w Galicyi. „Poniewierano nas wówczas i szkalowano — mówił tow. Daszyński — ale to nie odstręczyło drukarzy od nas. Od samego początku stanęli z nami i przy nas liczne jednostki. Widzimy ich na pierwszych i najzaszczytniejszych miejscach w partyi. Z nami przeszli piekło prześladowań, miesiące więzienia, miesiące niedoli i niedostatku. A dziś, gdy stosunkowo jest nam lepiej, z uczuciem wdzięczności myślimy o tych, co pionierami byli ruchu socyalistycznego w Galicyi.

Organizacya drukarzy służyła nam jednocześnie jako szkoła i wzór, jako przykład, na którym uczyliśmy się i którym pokazywaliśmy robotnikom, do jakiej siły dojść mogą, pracując i walcząc w organizacyi!

Dziś, gdy w naszych murach, po raz pierwszy zjeżdżają się delegaci drukarzy w Austryi, aby radzić nad sprawą swej organizacyi, w okresie przygotowań do nowej, ostrej walki cennikowej — życzymy wam z całego serca najlepszych, najpomyślniejszych rezultatów obrad! Jesteście elitą, przednią strażą naszej organizacyi zawodowej i politycznej!“

Poseł Daszyński następnie, w języku niemieckim, wspomniał o zmarłym przed kilkunastu laty drukarzu, tow. Mańkowskim, jednym z założycieli partyi socyalistycznej w Galicyi, hołd oddał jego pracy i głębokiej wierze w zwycięstwo sprawy robotniczej, oraz streścił swe poprzednie wywody, wygłoszone po polsku.

Burzliwe oklaski były odpowiedzią delegatów na przemówienie posła Daszyńskiego, które z serca płynęło i do serc też trafiło, wywołując wśród delegatów niezapomniane wrażenie.

Tow. Żuławski powitał Zjazd imieniem krajowego sekretaryatu zawodowego.

Tow. Döblin (Berlin), imieniem organizacyi drukarzy w Niemczech, złożył Zjazdowi życzenia pomyślnych obrad, wskazując, że sprawy robotników drukarskich bardzo obchodzą ich kolegów w państwie niemieckiem, że stosunki drukarzy w Austryi wpływają niemało na stosunki w Niemczech.

Imieniem państwowego stow. pomocników drukarskich w Austryi przemawiał tow. Vlczek (Wiedeń); imieniem komisyi zawodowej Austryi Grünwald (Wiedeń), a tow. Mühberg (Wiedeń) im. stow. litografów w Austryi.

Telegramy.

Sekretarz, tow. Dworzaczek odczytał kilkanaście telegramów z życzeniami pomyślnych obrad, nadesłanych z różnych stron Austryi oraz z zagranicy. Wśród tych ostatnich znajdują się telegramy od niemieckiej socyalnej demokracyi w Austryi (podpisany: Skaret), od francuskiego stowarzyszenia drukarzy w Paryżu, od szwajcarskiego organizacyi drukarskiej itd.

Sprawozdanie zarządu i sprawy organizacyjne.

Po odczytaniu telegramów, przystąpiono do sprawozdania zarządu Związku z czynności od ostatniego Zjazdu związkowego w Bernie i do sprawozdania z działalności organizacyi za czas powyższy. Złożył go sekretarz tow. Dworzaczek. Sprawozdanie przyjęto do wiadomości, poczem funkcyonaryuszom organizacyi wyrażono uznanie i podziękowanie.

Na tem obrady przerwano o godzinie 12 do popołudnia, a uczestnicy Zjazdu udali się na wspólny obiad do Drobnera.

(Posiedzenie popołudniowe).

O godzinie 1·30 po południu przystąpiono do dalszego ciągu obrad. Tematem ich pierwszym był wniosek delegatów stowarzyszenia z Pobrzeża o zmianę statutu związkowego w tym duchu, żeby

uchwały zarządu Związku nie miały — jak dotychczas — mocy, bezwzględnie obowiązującej poszczególne organizacye krajowe, lecz podlegały wpierw, nim wejdą w życie, naradom tych organizacyj. — Wniosek odrzucono. W dyskusyi przemawiało kilku delegatów, między innymi tow. Fallek (Kraków), który się oświadczył przeciw wnioskowi.

Najwięcej czasu zajęła sprawa wniosków delegatów ze Śląska o podwyższenie zapomóg dla członków. Po długiej debacie, wnioskodawcy niektóre z nich cofnęli, resztę zaś odrzucono, ponieważ okazały się niemożliwymi do przyjęcia, zwłaszcza z powodu obecnej złej konjunktury finansowej w stowarzyszeniach, wywołanej zawieruchą bałkańską.

Przyjęto natomiast wniosek zarządu Związku co do zawieszenia członków organizacyi w prawach wówczas, gdy dopuszczą się jakiegokolwiek przewinienia.

O godzinie $5^1/_2$ posiedzenie odroczono do dnia następnego.

* * *

Delegaci odbyli wczoraj przechadzkę na kopiec Kościuszki. Z ogromną ciekawością wypytywali się przewodnika, tow. J. Śliwińskiego, o znaczenie kopca. Wypytywali się również z zajęciem o granicę rosyjską. — O godz. 4 po południu fotograf „Nowości ilustrowanych" dokonał w sali Związku stow. robotn. zdjęcia fotograficznego członków Zjazdu.

Wybory w Podgórzu-Wieliczce-Bochni.

Zgromadzenie w Podgórzu.

Olbrzymie zgromadzenie przedwyborcze odbyło się wczoraj wieczorem w sali „Sokoła". Sala była zapełniona do ostatniegó miejsca. Pomieścić wprost nie zdołała wyborców, z których wielu stać musiało w przedsionku i na ulicy. Przewodniczył poseł tow. Reger.

Pierwszy przemawiał poseł tow. Daszyński, który scharakteryzował obecne położenie w kraju i znaczenie wyborów w okręgu Podgórze-Wieliczka-Bochnia, wskazując, że, czy dr Bobrowski przejdzie, lub nie — fakt ten nie będzie miał wielkiego dla socyalizmu znaczenia. Ci jednak, którzy ujrzą upadek dra Bobrowskiego wskutek oszustw i gwałtów wyborczych, ockną się i pójdą na ostre do walki z możnowładcami w Galicyi. A p. Rutowski, dziś bagnetami odgradzający się od wyborców, wybrany posłem — z pewnością nie zechce nawet mówić z nimi. Wybór dra Bobrowskiego zaś byłby bolesną wskazówką dla rządu. Żalu, hańby i wstydu dr Bobrowski swym wyborcom nie przyniesie.

Tow. dr Bobrowski w gorącem przemówieniu zaznaczył, że kandydaturę swoją uważa za wyraz protestu przeciw nędzy ogólnej, ogarniającej cały kraj. Uważa się za równie dobrego Polaka, jak i dr Rutowski. We wtorek będziemy mieli dowód, kto wybierał: żywi wyborcy, czy wygłosowane karty hyen. Wybrany, lub nie — zawsze pracować będzie dla idei uzyskania wolności politycznej w Polsce i sprawiedliwości społecznej. (Burzliwe oklaski).

Zgromadzenie zakończył przemówieniem poseł tow. Reger.

* * *

Hyeny w sieci! Całe Podgórze trzęsie się od śmiechu od kilku dni. Złapano tam kilka hyen wyborczych i wystawiono na widok publiczny. A stało się to tak:

Niejaki Gronuś, kaflarz, kupił od wyborców 13 legitymacyj wyborczych za 27 koron. Zaniósł ten skarb solidarnego Koła polskiego do cechu, ale jakież było jego przerażenie, gdy zobaczył, że są to legitymacye z r. **1907** z wyborów w Bochni!!

Drugi niejaki Koczurkiewicz kupił chyłkiem w restauracyi p. Schreibera 4 legitymacye, ukrył je starannie, aż wkońcu biedaczysko spostrzegł, że są to stare legitymacye z r. 1911 i to w dodatku z 40 okręgu!

Pieniądze za te legitymacye złożone w depozycie... Wreszcie wyłapano pachołka szewskiego Śliżowskiego, jak wyrwał pani N. legitymacyę jej syna. Kiedy go zmuszono do oddania zrabowanej legitymacyi, podarł ją.

Spis dokładny hyen w akcyi wyborczej umieścimy wkrótce.

* * *

Wybory w Podgórzu.

Kraków, 23 września.

Wielkie święto obchodzą dziś miasta: Podgórze-Wieliczka-Bochnia. Święto jednej z najpiękniejszej i najbujniejszej gałęzi przemysłu krajowego, znanej szeroko poza granicami Galicyi — święto wyborów... Narodowa „Liga pomocy mandatowej" wysłała na plac boju swoich najdzielniejszych mężów — hyeny. Woń trupia zalega lokale wyborcze... Zapach wódki, kiełbasy, dopełnia całości. Narodowa „Liga pomocy mandatowej" rzuciła się do zdobycia mandatu dla p. wiceprezydenta Lwowa dra Rutowskiego, chcąc za każdą cenę wydrzeć mandat tow. drowi Bobrowskiemu i partyi robotniczej.

Do godz. 10·30 głosowało 1000 wyborców.— W mieście panuje spokój. W koszarach skonsygnowaną jest kawalerya.

W Podgórzu czuwają nad wyborami poseł Daszyński i tow. Bobrowski; w Bochni poseł Reger i Moraczewski; w Wieliczce pos. Lieberman i Klemensiewicz.

W Podgórzu głosuje się w 4 lokalach: w magistracie, w „Sokole" i w szkołach przy ulicy Lwowskiej i przy plantach.

Nowe niepokoje na Bałkanie.

Zatargi albańsko-serbskie.

Wiedeń. Zatargi albańsko-serbskie zaczynają niepokoić koła dyplomatyczne. Krwawe starcia trwają w dalszym ciągu. Serbowie przypisują winę Albańczykom, ci zaś twierdzą, że walki powstały tylko wskutek tego, iż Serbowie mordują wszystkich Albańczyków, którzy przychodzą na targ w Diakowicy i Prizrencie i dopuszczają się okrucieństw wobec ludności albańskiej.

Z Belgradu donoszą, że Albańczycy urządzili napad na miejscowość Dibra. Przyszło do krwawych walk z Serbami. Serbowie twierdzą, że przywództwo Albańczyków, którzy zgromadzili się koło Dibry, objęło pięciu oficerów bułgarskich.

Londyn. Jak słychać, gabinety mocarstw uchwaliły podjąć wspólną akcyę, celem utrzymania pokoju i uniemożliwienia zajęcia terytoryów albańskich przez Serbów.

Wiedeń. „Südslav. Korresp." donosi z Belgradu: Rząd serbski przedstawia sytuacyę na granicy serbskiej i albańskiej, jako zagrażającą pokojowi w Serbii. Ma to widocznie na celu przygotować krok dyplomatyczny Serbii u

---

JÓZEF DYMOW.

W POSZUKIWANIU WIARY.

3

(Dokończenie).

— Ach tak! — zawołałem — poczynając coś niecoś rozumieć.

— Luteranizm odrzuca obrazy i wiele obrzędów. Ja się z tem zgadzam. Bo, jeśli się ma Boga w duszy, to...

— A ojciec Paweł zapraszał pana na obiad? — przerwałem.

— Co tu ma do rzeczy obiad?

— Tak tylko pytam...

— Ojciec Paweł?... Hm... także. Ale on bardzo obarczony rodziną...

— Rzadko więc miał pan u niego obiad?

— Cóż robić! Nie mógł nastarczyć na rodzinę: ma żonę i jedenaścioro dzieci. Ale szklanką herbaty częstował codziennie, a do herbaty chleb. Tylko czas dawał za krótki: do końca października.

— Rozumiem. A skąd pan dostał paltot?

Libowicz obejrzał się, jak gdyby mowa była o jakimś paltocie, wiszącym poza nim na drzewie. Po chwili odrzekł:

— Jaki pan materyalista! Czy myśli pan, że chodzi tu o ten paltot? Nie! Rozumuję tak: jeżeli mam Boga w głębi duszy, to obrazy i obrzędy...

— Czy to pastor Müller obdarzył pana tym paltotem?

— Niepodobna z panem mówić o sprawach zasadniczych. Czyż to nie wszystko jedno, kto mi ten paltot podarował? Przecie nic w tem niema dziwnego, że pastor opiekuje się mną, skoro ma mnie przyjąć na łono kościoła ewangelickiego...

Libowicz odszedł obrażony. Od tego czasu unikał mnie; zrzadka tylko widywałem go na ulicy, spieszącego dokądś w pastorskim paltocie. Zarzucił wszystkie swe dawne fachy, jako nieopłacające się, żył jednak wcale dostatnio. Wyglądał dobrze, był zawsze wygolony, umyty, ubrany i obuty. Nie bardzo dawała mu się we znaki ostra w tym roku zima.

Paltot pastora porudział, był już zniszczony. Zimne słońce coraz dłużej gościło nad naszem miłem rozplotkowanem miasteczkiem. Sople lodowe, zwalczone potęgą ciepła, spadały pokornie z dachów. Powietrze zdawało się wróżyć piękną wiosnę.

Spotkałem znów Libowicza. Podszedł i pierwszy zagadał:

— Chwała Bogu, przezimowaliśmy. Słońce wraca do nas, jak ptak wędrowny.

— Jakże się panu powodzi?

— Hm... Myślę już o altance Bołkowskich. Ale jeszcze zawcześnie. Można zamarznąć.

— A pański pastor?

— Czego on mój? Właśnie poróżniliśmy się. Pastor postawił sprawę na ostrzu noża; powiada: albo we wtorek chrzest, albo się pan więcej nie pokazuj w moim domu.

— No i co?

— Odrzekłem: dlaczego we wtorek, a nie naprzykład w piątek, w dniu ukrzyżowania Zbawiciela? Pastor zgodził się... No, a dziś mamy już niedzielę...

— Więc cóż?

— Od czwartku głoduję.

— Chce pan powiedzieć od piątku — poprawiłem.

— Właśnie, że od czwartku. W piątek nie wypadało już przyjść do pastora.

Z mieszaniną wesołości i współczucia patrzałem na wzniesiony palec wskazujący Libowicza. Palec ten wydał mi się takasamo opuszczony i samotny, jak i jego właściciel, któremu nie danem było poznać światło wiary ewangelickiej i który wskutek tego jest od czwartku bez obiadu.

— Cóż pan teraz zrobi z sobą? Może katolicyzm?

Westchnął.

— Niestety! Proboszcz katolicki słyszał już o mnie. Powiedział pastorowi, że jestem obrzydliwym darmozjadem.

— A może nie podobają się panu katolickie obrzędy i obrazy?

— Uchowaj Boże! Czy pan sądzi, że jestem przeciwnikiem obrzędów? Wcale nie. Ale w tem mieście zapadłem... Tu niepodobna być człowiekiem religijnym... Wyjeżdżam do N...

— A pieniądze?

— Poco pieniądze? Odjadę tak, jak przyjechałem. Trzeba tylko pana konduktora uczcić.

Po chwili milczenia dodał:

— A do pastora nie mam żadnej pretensyi. Przecie nie mógł on mnie karmić aż do sądnego dnia.

Libowicz zniżył głos:

— Tyle panu powiem, że w naszych czasach bez Boga żyć niepodobna. Ale która wiara jest prawdziwa? — to jest pytanie.

Wzniósł do góry palec wskazujący, który również, jak i jego właściciel, był głodnym od czwartku.

---

mocarstw, w którym gabinet belgradzki przedstawi, że dla bezpieczeństwa swoich granic jest zmuszony obsadzić ponownie te ważne albańskie punkty strategiczne, które w swoim czasie, w myśl uchwał londyńskich, opróżnił. Półurzędowo donoszą, że znaczne masy dobrze uzbrojonych Albańczyków gotowe są wpaść na terytoryum serbskie. W ostatnich tygodniach często przychodziło do krwawych starć między oddziałami serbskimi a uzbrojonymi Albańczykami. Ministerstwo wojny zarządziło wysyłkę znacznych posiłków wojskowych. Od wczoraj wieczora są one w drodze.

Traktat grecko-turecki.

Konstantynopol. Rada ministrów uchwaliła zaproponować zmianę traktatu pokojowego turecko-greckiego.

Serbowie przeciw Grekom.

Saloniki. Serbskie władze zakazały otwarcia greckiej szkoły w Monastyrze.

Z TEATRU.

Franciszek Molnar: „Bajka o wilku". Komedya w 4-ch obrazach.

(*h*) Ostatnia sztuka zręcznego komedyopisarza węgierskiego ma zapewnione powodzenie nietylko wskutek swej pomysłowej, efektownej techniki, lecz także dzięki swej myśli przewodniej, znajdującej niewątpliwie żywy oddźwięk w sercach pięknych pań i eleganckich panów. Zazdrosnemu mężowi wyperswadować zazdrość! Ileż żon jest w tem zainteresowanych i ilu uwodzicieli i kandydatów na uwodzicieli, których ilość statystyczną Balzac w swojej „Fizyologii małżeństwa" ze zwykłą sobie logiką oblicza na jakąś ogromnie wysoką cyfrę! Ci wszyscy mają interes w tem, by uśpić zazdrość mężów. Co innego mężowie. Ci bywają dostatecznie ślepi, a o ile nimi nie są, o ile ich zazdrość czuwa, z pewnością Molnar im tego nie wyperswaduje. Jak wogóle wychowawczego znaczenia teatru nie można brać zbyt dosłownie. Ot np. pewna pani na przedstawieniu Shawa „Pierwszej sztuki Fanny" zaśmiewała się na widok owych wyszydzanych przez autora matron angielskich, a nawet na myśl jej nie przyszło, że ona sama każe swym dzieciom uważać wizyty u starej ciotki za szczyt rozkoszy i otacza ich młodość taką atmosferą nudy i starości, która wprost prze je do wyrwania się z tego kryminału domowego i wzbudza w nich tęsknotę do wybryku. Zupełnie się nie domyśliła, że o niej mowa w tej bajce. Pytacie, kto jest ta pani? Imię jej: tysiąc. Sztuka Shawa wcale na nią nie wpłynęła. Człowiek ma bowiem zwykle zbyt dobre o sobie mniemanie, aby brać do siebie to, co komedyopisarz wyszydza na scenie. Zawsze się to tyczy — innych... A więc i po sztuce Molnara nie będzie ani o jednego zazdrosnego męża mniej, tembardziej, że autor zanadto gładko i pogodnie wszystko zakończył i przypomniał tem samem, iż to tylko teatr, gdzie rzecz tak się kończy, jak chce autor. To też zazdrosnemu mężowi trudno uwierzyć w niewinną bajeczkę o niepowodzeniu wilka i być spokojnym o sny swojej żony.

Sen bowiem żony zazdrosnego męża stanowi *clou* sztuki Molnara. Jest to w istocie pomysł bardzo efektowny i grabnie przeprowadzony.

Zazdrosnym mężem jest adwokat Kelemen, zgryźliwy neurastenik. W pierwszym akcie jesteśmy naocznymi tego świadkami, jak zadręcza on swoją żonę zazdrością. Scena małżeńska w restauracyi. Biedna Wilma przechodzi wprost tortury. Na nieszczęście wchodzi jeszcze jakiś młodzieniec jemu nieznany, który jej się kłania. Oczywiście dalszy ciąg sceny zazdrości po powrocie z restauracyi, w domu, w drugim akcie. Kto jest ten młodzieniec? Nie pamiętam jego nazwiska, odpowiada żona, bojąc się, że prawdą wzbudzi w podejrzliwym umyśle męża nowe jakieś przypuszczenia. Ale mąż zazdrosny nie zadowalnia się tą odpowiedzią i póty ją dręczy, aż znużona tą denerwującą sceną, wyznaje wreszcie prawdę: młodzieniec ów nazywa się Jerzy Szabo, pochodzi, jak i ona z Oedenburga, starał się o nią przed siedmiu laty i dostał kosza. Dla zupełnego uspokojenia męża Wilma pokazuje mu list owego odpalonego konkurenta z przed siedmiu lat: Szabo boleje w owym liście nad tem, że jego uczucie nie zostało odwzajemnione, i oświadcza, że wyjeżdża, aby kiedyś wrócić jako okryty chwałą wojownik, albo jako wybitny dyplomata, albo jako artysta o światowej sławie, albo może, jako sługa, pragnący bodaj służyć u swej ukochanej, a jeśli ona może przecie go kocha, to niechaj nań czeka i nie wychodzi za mąż... No, ten list uspokoił nareszcie zazdrosnego męża; ale jeszcze niezupełnie; na dnie duszy tego neurastenika kołata się jeszcze jakiś nieokreślony niepokój. Żona go kocha; on wie o tem, a jednak boi się o nieznaną przyszłość...

Mają iść na bal. Kelemen chce bowiem stać się milionerem, bo czując, że nie posiada zalet romantycznych, pragnie przynajmniej bogactwem przykuć żonę do siebie. W tym celu chce zrobić pewien wielki i intratny interes i po to właśnie ma iść z żoną na bal do hrabiny, aby tam uprosić o protekcyę jej brata, brata hrabiny, dyplomatę, który świeżo przyjechał z zagranicy. Będzie to bal świetny, jakiś znakomity śpiewak operowy będzie śpiewał; goście zaproszeni, to sama arystokracya, słowem świat, jaki pani mecenasowa zna dotąd tylko z przeczytanych powieści... Trzeba się więc przebrać w balowe stroje. Ale jest jeszcze godzinka czasu. Synek nie może usnąć inaczej, jak tylko słuchając bajki; więc mu ojciec opowiada bajkę o człowieku, który ma ukochane jagnię, i o wilku, który na to jagnię dybie...

Tymczasem Wilma, znużona, wyczerpana sceną, jaką jej zrobił zazdrosny mąż, kładzie się na kanapie. W sąsiedztwie zaczyna ktoś grać na fortepianie. Dźwięki te ukołysały ją do snu. I dziecko usnęło. Kelemen każe służącej zbudzić żonę za trzy kwadranse, gasi światło i odchodzi na palcach do swojego pokoju.

Ciemno. Wilma śpi. Przeżyte tego dnia wrażenia kłębią się w marach sennych. Tortury zadane jej zazdrością męża — wprost nieznośne takie życie, nie do wytrzymania dłużej — list od odpalonego konkurenta — ostatnie słowa listu — a gdyby się istotnie zjawił, po siedmiu latach, jako wybawca z wiecznej udręki doznawanej od zazdrości męża — wilk w bajce — może jako wojownik, oficer — może jako dyplomata — aha, dyplomata będzie na balu — tak, bal u hrabiny, muzyka gra...

Tony fortepianu przechodzą w dźwięki orkiestry balowej, scena się rozwidnia i ukazuje oczom naszym sen Wilmy. Widzi się ona na balu u hrabiny i tu zstępuje do niej bohater z listu: zjawia się po nią po siedmiu latach i to kolejno w czterech postaciach: oficera, dyplomaty, śpiewaka i lokaja. Każda postać ma rysy Jerzego Szabo i każda z nich jest taką, jaką wytworzyła sobie senna fantazya Wilmy. Tak też grał p. Adwentowicz tę rolę, a raczej te cztery role, jako cenne wizye, a więc stworzył postaci takie, jakie sobie mogła w marzeniu, na jawie, czy we śnie wyobrazić mieszczka na podstawie przeczytanych romansów. Są to zatem figury nie wzięte z życia, lecz wycięte z czułych powieści, przesadne, groteskowe, śmieszne. Wybornie odtworzył je p. Adwentowicz, z humorem i brawurą oddając typowe rysy tych karykaturalnych bohaterów powieścideł, czem osięgał wprost nadzwyczajne efekty komiczne.

I reszta osób tego balu zrozumiała, że to postaci nie rzeczywiste, lecz twory wyobraźni sennej. A więc p. Kosmowska była hrabiną taką, jaką sobie wyobraziła mieszczka, która nigdy w życiu z bliska żadnej hrabiny nie widziała; hrabina z tuzinkowej powieści, doskonale oddana w każdym calu, strojem, tonem, sposobem zachowania się. Tak samo grali: p. Czaplińska i p. Noskowski, stwarzając staromodne figury, które jeszcze po dziś dzień tłuką się po romansach połykanych przez abonentki wypożyczalń.

Natomiast w ostatnim akcie przyszedł pan Adwentowicz już jako rzeczywisty Jerzy Szabo, dependent adwokacki z prowincyonalnego miasta, nie wojownik, ani dyplomata, ani artysta, ani nawet dość zgrabny na lokaja, taki prosty, przeciętny, prozaiczny człowieczek, strumień zimnej wody na rozgrzaną snem wyobraźnię Wilmy. Nic więc dziwnego, że wszystko dobrze się kończy. Cnocie Wilmy nic nie zagraża i zazdrosny mąż, który w śnie Wilmy cierpiał i szalał, na jawie uleczył się z zazdrości.

Tego chorobliwie zazdrosnego męża świetnie odegrał p. Mielewski, uwydatniając subtelnie wszystkie odcienia uczuć, miotających tym nerwowcem, wszystkie tony i półtony zazdrości, miłości, podejrzliwości, rozpaczy, to tłumionej, to czającej się, to wybuchającej. Stworzył postać jednolitą, konsekwetnie przeprowadzoną z drobiazgową starannością we wszystkich szczegółach zewnętrznych i psychologicznych. Choćby się treść całej sztuki zapomniało, jednak w pamięci pozostanie żywa ta, stworzona przez p. Mielewskiego postać nerwowca o krótkim wzroku, niespokojna i denerwująca.

Dobrą partnerkę miał on w p. Bednarzewskiej, która z równą wirtuozyą odtworzyła wszystkie przejścia psychologiczne żony udręczonej zazdrością męża, to drżącej z obawy publicznego skandalu, to opanowywującej się heroicznym wprost wysiłkiem, to znów puszczającej wodze fantazyi romantycznej — we śnie; całość naturalna i pełna kobiecego wdzięku.

Trójka, dźwigająca głośne role tej komedyi, gra wprost koncertowo. A za wyreżyserowanie sztuki należy się pełne uznanie p. Jednowskiemu. I wystawa bardzo staranna, zwłaszcza dekoracya pałacowa efektowna.

KRONIKA.

Wtorek 23 września.

Nowiny krakowskie.

Obfitość bydła na targu nie spowodowała dotąd odpowiedniego potanienia mięsa. Na targ piątkowy spędzono niezwykle wysoką ilość bydła: 1289 sztuk bydła rogatego, 613 cieląt, 1171 świń, 52 owiec; z tego 505 sztuk zakupili handlarze do Prus, a resztę rzeźnicy. O potanieniu mięsa rzeźnicy nie myślą, zadowalając się zniżką kilkuhalerzową z poprzedniego tygodnia. O roli, jaką magistrat w tej sprawie odgrywa, pisze „Czas", którego o „nadwyrężenie" powagi magistratu i kieszeni rzeźników posądzać nie można: „Dotąd nie uważał magistrat za wskazane ogłosić cen mięsa w jatkach miejskich, które miały być cen tych regulatorem. Rzeźnicy, mający wielkie sklepy, wogóle nie obniżyli cen mięsa; wobec nich powinien magistrat zająć energiczną postawę".

Kadencya przysięgłych potrwa jeszcze do połowy października, zaś następna (piąta) kadencya rozpocznie się 4 listopada. W obecnej kadencyi odbędą się jeszcze następujące rozprawy: 27 b. m. o zabójstwo przeciw Franciszkowi Szarajowi, 29 b. m. przeciw Józefowi Idemowi o usiłowane morderstwo, 3 października przeciw Wł. Głowackiemu o zabójstwo.

Tragiczna śmierć dziecka. W ulicy Miodowej zdarzył się wczoraj wieczorem wypadek, którego następstwa spowodowały śmierć 6 letniego dziecka. Mianowicie woźnica Karol Wodarczyk pozostawił bez dozoru parę koni, zaprzężoną do próżnego wozu węglowego, w którym siedział 6 letni chłopiec Józef Birnbach, syn handlarza węgli. Nagle, z niewiadomej przyczyny, konie spłoszyły się, unosząc wóz z chłopcem w stronę Grzegórzek. Ozwał się rozpaczliwy, wstrząsający krzyk dziecka o pomoc. Niestety, nadaremnie. Ratując się, chłopiec zeskoczył z wozu i — zabił się na miejscu. Pogotowie ratunkowe nie zauważyło żadnych obrażeń u zabitego. Spłoszone konie przytrzymano na Grzegórzkach. Władze policyjne rozpoczęły dochodzenia.

Przebita nożem przez męża. Wczoraj wieczorem w mieszkaniu murarza Wiktusa na Prądniku Czerwonym pod L. 158 rozegrała się krwawa scena. Pijanny Wiktus rozpoczął sprzeczkę ze swoją żoną Agatą, liczącą lat 28. W kłótni dobył noża i ciężko ją zranił. Pogotowie ratunkowe odwiozło Wiktusową do szpitala.

Rozprawa o oszustwo przeciw Huli trwa dziś w dalszym ciągu. Przystąpiono do przesłuchania świadków. — Oskarżonego broni adw. dr. Marek.

Kradzież. Pani Pomianowska zawiadomiła policyę, że wczoraj wieczorem skradziono jej z torebki w sklepie Satałeckiego przy ul. Floryańskiej 200 koron i 15 rubli.

Komitet wykonawczy Wystawy pamiątek po księciu Józefie Poniatowskim uchwalił nawiązać rokowania z właścicielami zabytków epoki ks. Józefa w Warszawie, Lwowie, Poznaniu, Wiedniu, Lipsku i Paryżu. Wystawa winna dać obraz epoki, więc przyjmuje nietylko przedmioty wiążące się ściśle z pamięcią bohatera, ale również zabytki charakteryzujące ówczesne czasy. Bardzo zależy komitetowi na tem, aby ilustrowany katalog wystawy był gotów z chwilą jej otwarcia, aby zawarł dokładny opis i legendy związane z zabytkami i dlatego prosi posiadaczy, aby już obecnie nadsyłali przedmioty przeznaczone na wystawę do pałacu sztuk pięknych w Krakowie (plac Szczepański l. 4) i podawali pisemnie lub ustnie wspomnienia z nimi złączone.

W szkole sztuk pięknych dla kobiet Maryi Niedzielskiej wpisy rozpoczynają się w dniach 27, 29 i 30 b. m. od godz. 11—12 w kancelaryi szkolnej przy ul. Andrzeja Potockiego (Kolejowej) 3. Praca w szkole rozpoczyna się 1 października.

Roman Drobner, były radca miejski, właściciel znanego handlu, zmarł wczoraj w wieku 70 lat. Zmarły był ojcem tow. dra Józefa i dra Bolesława Drobnerów.

Uniwersytet Ludowy im. A. Mickiewicza (ul. Szewska 16, I. p.).

Czytelnia czasopism otwarta codziennie od godziny 11—1 w południe i od 4—9 wieczorem.

Biblioteka otwarta od godziny 12—1 w południe i od 5—9 wieczorem.

Biuro otwarte w dni powszednie od godziny 6—7 wieczorem.

Repertuar teatru miejskiego.

Wtorek: „Bajka o wilku".
Środa: „Pierwsza sztuka Fanny".
Czwartek: „Bajka o wilku".
Piątek: „Warszawianka" i „Sędziowie".
Sobota: „Ruchome piaski", sztuka w 3 aktach Piotra Chojnowskiego (nowość).
Niedziela po południu: „Kościuszko pod Racławicami".
Niedziela wieczór: „Ruchome piaski".
Poniedziałek: „Bajka o wilku".

Nowiny lwowskie.

Stan zdrowia rektora Małeckiego pogorszył się znacznie tak, że obawiano się katastrofy. Gorączka wynosiła 39 7. Wczoraj nastąpiło polepszenie, chory nie odzyskał jednak przytomności.

Przygoda umysłowo chorego. Aleksander Kobylski wpadł do basenu studni publicznej w Rynku. Przechodnie wyciągnęli go, napił się jednak bardzo dużo wody. Wezwano pogotowie, które udzieliło Kobylskiemu pierwszej pomocy i odwiozło go do szpitala. Stwierdzono, że Kobylski jest umysłowo chory.

Za kuplerstwo. Aresztowano Kazimierę Marcichów, która utrzymywała większe mieszkanie przy ul. Glinianskiej i uprawiała tam kuplerstwo na szerszą skalę. Klientelą jej byli podobno ludzie z tak zwanych lepszych sfer.

Uniwersytet ludowy im. A. Mickiewicza, oddział lwowski (Sienkiewicza 9).

Biblioteczki ruchome od godz. 7 do 8 wieczorem.

Sprawy sekretaryatu od godz. 6 do 7 wieczorem codziennie prócz niedziel i świąt.

Repertuar teatru miejskiego.

Środa: „Święto pokoju", sztuka w 3 aktach Gerarda Hauptmana (nowość).
Czwartek: „Cyrulik sewilski".
Piątek: „Święto pokoju".
Sobota po południu: „Tamten".
Sobota wieczór: „Żydówka".
Niedziela po południu: „W gołębniku".
Niedziela wieczór: „Straszny dwór".

Repertuar teatru Nowego.

Środa: „Ułani księcia Poniatowskiego".
Czwartek: „Ogniem i mieczem".

Z kraju.

Profesorska sprawa honorowa. Z Przemyśla piszą nam: Wśród profesorskiej inteligencyi święci się wielka awantura honorowa między profesorami Arsenim D. a Dominikiem Ż., uczącymi w gimnazyum z językiem wykładowym polskim. Kamieniem obrazy jest zarzut nieczystej manipulacyi z kasą gimnazyalną, oraz łapownictwa. Dla załatwienia sporu zjedzie inspektor szkolny Majchrowicz, jako delegat Rady szkolnej krajowej, do której zwrócił się p. Dominik Ż, z obszernem oskarżeniem przeciw swemu koledze zawodowemu.

Spalone dzieci. W piątek o godz. 6 rano w Olczy pod Zakopanem w domu Jakóba Gawlaka wybuchł pożar, który ogarnął cały dom i sąsiednie zabudowanie. W ogniu zginęło dwoje dzieci: chłopczyk 2 letni i dziewczynka 4 letnia. Cała rodzina, złożona z ojca, matki i dwojga dzieci spała w sianie na strychu. Rano o godzinie 4 ojciec poszedł do roboty w polu, matka do krów; dzieci zostały bez dozoru. Pomimo wysiłków ratujących, nie można było dostać się na strych do dzieci. Pod stosem przepalonych belek znaleziono zwęglony szkielet starszej dziewczynki; zwłok młodszego dziecka nie znaleziono.

Z zaboru rosyjskiego.

Maturzyści szkół polskich w Królestwie. Na temat ten pisze „Goniec" warszawski: Nie lubimy cyfr i danych, bo wymagają pracy przy zbieraniu i nie pozwalają operować frazesami, a niekiedy odsłaniają czystą prawdę, bardzo czasem niedogodną.

Szkoła polska miała i ma licznych wrogów, nawet, niestety, wśród pewnego gatunku Polaków, którym przeszkadzała do wprowadzenia nas na tory kompromisowo-oportunistyczne. Nie na różach przetrwała ta szkoła lat ośm i oddała narodowi wielkie usługi.

Mało mamy materyałów do sądów o niej, ale tembardziej każdy promyk, rzucający światło na stan szkolnictwa naszego, pozwalający wyciągnąć jakieś wnioski o ruchu w tej dziedzinie i nadziejach na przyszłość, winien być cennym do tej sprawy przyczynkiem.

Jeden z wychowawców prywatnej szkoły średniej, który niedawno opuścił, po ukończeniu, jej progi, zadał sobie trud zebrania danych o liczbie maturzystów szkół polskich.

W bieżącym roku polskie szkoły średnie męskie miały w Warszawie — 464 maturzystów, gdy w roku ubiegłym było ich 433. Prowincyonalne zaś średnie zakłady naukowe polskie wypuściły w roku bieżącym 431 maturzystów, gdy w roku ubiegłym tylko 331.

Obliczenia objęły 13 z 21 zakładów naukowych warszawskich i 9 prowincyonalnych, które dały nowy zastęp swych wychowańców społeczeństwu. W obliczeniach tych pominięto tylko około 7 szkół, z których nie dało się zebrać danych. Należy pamiętać, że nie wszystkie szkoły średnie miały czas na wypełnienie swego całego programu i dochowały się maturzystów, gdyż niektóre istnieją zbyt jeszcze krótko.

Wszystkich zatem maturzystów było w roku bieżącym 895, czyli o 131 więcej, niż w roku zeszłym. Szkół średnich było w Warszawie 21, a na prowincyi 45. W ciągu ostatnich lat dwóch przybyło 8 nowych średnich uczelni polskich.

Z tych danych widać, że liczba maturzystów dochodzi już prawie do tysiąca, że się wzmaga szybko (przybyło ich w roku bieżącym w porównaniu z rokiem ubiegłym 131), że wreszcie szkoły średnie się mnożą.

Szczupłe te dane upoważniają do wniosków skromnych, ale niezbitych: że rozwój szkolnictwa średniego polskiego postępuje naprzód.

Te blisko tysiąc młodzieży ze świadectwem dojrzałości, to poważny przybytek sił umysłowych i kulturalnych. Może się znajdzie ktoś, kto badać pocznie, jak się te siły dalej kierują ku zajęciu w przyszłości placówek w szeregach naszej inteligencyi.

Tymczasem powyższe cyfry i dane nie dają wcale podstawy wrogom kultury naszej i różnym oportunistom i sceptykom z pośród Polaków do wypowiadania ponurych przepowiedni co do przyszłości szkoły polskiej.

Niech się nie cieszą przedwcześnie: ich przepowiednie się nie sprawdzają, szkoła polska się rozwija mimo wszystko i jeśli co tego rozwoju nie powstrzyma z zewnątrz, wewnątrz nie braknie jej sił i środków.

A że się szkoła polska rozwija, nie brak prócz danych powyższych i innych objawów, jak przepełnienie w roku bieżącym szkół polskich, budowa licznych gmachów szkolnych w Warszawie i na prowincyi i t. p.

Nasi najserdeczniejsi z pośród obcych i niektórzy swoi, odejmujący nam energię brakiem wiary w naród i sceptycyzmem, co do wszelkiej działalności oświatowej i kulturalnej w kraju — nie mają z tego względu powodu do — uciechy.

TELEGRAMY

z dnia 23 września.

Zwołanie sejmu galicyjskiego.

Wiedeń. „Slavische Korr." donosi, że namiestnik Korytowski w najbliższych dniach przybędzie do Wiednia, aby zdać sprawę rządowi z obecnej sytuacyi w kraju i wyrazić swoją opinię co do kwestyi ewentualnego zwołania sesyi sejmu. „Slavische Korr." twierdzi, że jest więcej niż prawdopodobne, iż decyzya zapadnie w duchu **odroczenia** sesyi aż do czasu, kiedy zapanują korzystniejsze warunki.

Cholera.

W Galicyi.

Wiedeń. Departament sanitarny ministerstwa spraw wewnętrznych donosi, że w powiecie skolskim w Galicyi znowu zachorował na cholerę we wsi Oporzec jeden chłop nazwiskiem Wasyl Grzebieniec i zmarł 20 b. m.

Na Węgrzech.

Budapeszt. Ministerstwo spraw wewnętrznych ogłasza 17 nowych wypadków zasłabnięcia na cholerę.

W Rosyi.

Mińsk. U jednego chłopa, który przybył z Moskwy, stwierdzono cholerę.

W Rumunii.

Bukareszt. 206 gmin dotkniętych jest cholerą. Do dotychczasowej liczby 1134 zasłabnięć przybyło jeszcze 99 nowych wypadków. 45 osób zmarło, 51 wyzdrowiało, pozostaje w leczeniu 1137 osób.

We Francyi można, w Austryi nie.

Paryż. Na radzie ministrów na wniosek ministra wojny uchwalono zwolnić rekrutów z roku 1910.

W niedzielę 28 września b. r. staraniem Komisyi Oświatowej P. P. S. D. odbędzie się w wielkiej sali Związku stow. rob. (Dunajewskiego 5, II p.)

Uroczysty poranek

poświęcony pamięci

AUGUSTA BEBLA

Program:

1. Zagajenie.
2. „Lutnia Robotnicza".
3. August Bebel. Referat.
4. Fortepian.
5. Deklamacya.
6. A. Bebel a ruch kobiecy. Przemówienie.
7. Skrzypce.
8. „Lutnia Robotnicza".

Początek o godzinie 10½ rano.

Bilety (po 20 halerzy) można nabywać w Związku stowarzyszeń robotniczych.

Listy z kraju.

Nowy Sącz, 20 września.

W marcu odbył się u nas, jak i we wszystkich miastach, wiec przedsiębiorców i robotników, żądający rozpoczęcia robót państwowych dla zapobieżenia nędzy. Na wiecu zjawił się po raz pierwszy „ojciec miasta“, burmistrz Barbacki i wygłosiwszy kazanie na temat kary bożej na robotników, przyrzekł poczynić kroki u czynników miarodajnych, aby uzyskać fundusze na rozpoczęcie publicznych budowli. Zdawało się, że pomoc łatwo się uzyska, bo przecież z Nowego Sącza posłuje jego ekscellencya namiestnik. Przyrzeczenia zostały przyrzeczeniami. Wobec zbliżającej się nędzy w porze zimowej, zwołano na 14 b. m. ponowny wiec bezrobotnych i zaproszono afiszami władze. Pan burmistrz tym razem się nie zjawił, nadesłał natomiast na ręce zwołującego list z bardzo cennemi radami, jak nędzy uniknąć. Oto dosłowna treść listu:

BURMISTRZ
KRÓL. WOLN. MIASTA
NOWEGO SĄCZA

„D. 14 września 1913

Szanowny Panie!

Z rozlepionego afisza dowiedziałem się że Pan zwołał na dzisiaj o godzinie 10½ wiec publiczny w sprawie robotniczej i zaprosił nań przedstawicieli władz.

Wskutek tego zmuszony jestem zwrócić uprzejmie Panu uwagę, że przedstawicieli władz zaprasza się na zebrania osobiście a nie afiszami.

Powtóre jako katolik i polak powinieneś Pan był wiedzieć że w niedzielę o 10½ rano rozpoczyna się w kościele katolickim suma uroczysta podczas której katolicy zwłaszcza robotnicy w kościele a nie na wiecu być powinni. Jest to obraza Boska, przekroczenie przykazania boskiego i kościelnego.

Nic też dziwnego że przy takiem postępowaniu doznał Pan już na swej osobie skutków bardzo dotkliwych, wobec czego czas największy aby zmienić swe postępowanie a nadto drugich ludzi do grzechu i przestępstwa przykazań bożych publicznie afiszami nie nakłaniać!

Tą drogą nie dorobi się Pan majątku; — nawet gdybyś sobie Pan ręce po łokcie obrobił. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie mówi znane polskie przysłowie.

Trzeba nawrócić ze złej drogi do Boga.

Tych kilka słów uważałem za wskazane zwrócić do Pana i osób które Pan na dzisiejszy wiec zwołałeś a to tak w Pańskim, ich i miasta interesie, na którem mi tak bardzo zależy.

Z poważaniem Burmistrz
dr Barbacki“.

Ta pisze burmistrz miasta do obywateli w XX wieku, w wieku demokratyzacyi społeczeństwa! Tak pisze burmistrz, opłacany przez obywateli. Tak pisze burmistrz, dyrektor dwóch Kas oszczędności i syndyk równocześnie; człowiek, który z pomocą bożą ma do 40 000 rocznego dochodu, który, jak pisma donosiły, dorobił się na burmistrzostwie tyle majątku, że kupił, czy kupował Gródek Jagielloński, który zarobił, jak głoszą, w pierwszym kwartale b. r. 19 000 K, jako syndyk Kasy zaliczkowej. Bo pobożności p. Bóg nagradza. Dał też zawieruchę bałkańską, dał ciężkie położenie finansowe, co spowodowało licytacye majątków i wywłaszczanie, na czem zarobił syndyk Kasy! Ale też pan burmistrz modli się i bije w piersi z całej siły, siada w kościele tuż przed wielkim ołtarzem, aby był widziany. Doprawdy, nie wiedzieć, czy pan burmistrz kpi z nędzy ludzkiej, czy też ma już zboczenie na tle religijnem.

O stosunkach szkolnych w Nowym Sączu już niejednokrotnie pisaliśmy. Wpływ kleru na szkoły ludowe jest przepotężny. Owe Częczki (T. J.), Dadały, Tokarze, a za nimi dewotki-nauczycielki z p. Kowalską na czele dbają nie o naukę, ale o to, by dziewczęta codziennie do spowiedzi przystępowały. Przechodząc koło szkoły, słyszy się zawsze nabożne śpiewy, bo nauka odwodzi od Boga, więc uczyć się nie trzeba. Dzieci żydowskie lub ewangelickie traktuje się, jak zapowietrzone. W szkole wydziałowej męskiej stworzono wyznaniową szkołę; rozdzielono dzieci klasy pierwszej na oddział katolicki i żydowski, aby broń Boże dzieci katolickie nie stykały się z żydowskiemi. Jedna z nauczycielek szkoły wydziałowej żeńskiej, p. Szyrajew, zapewniała w klasie na godzinie, że „żydzi porywają małe dzieci i męczą, aby krew dawać do macy“. Rodzicom żydowskim było już tego za dużo i odnieśli się z zażaleniem do Rady szkolnej krajowej. Ta poleciła wytoczyć dochodzenie, które zakończyło się przeniesieniem nauczycielki z... klas wydziałowych do ludowych w tym samym zakładzie.

Nie można się zbytnio dziwić tej „surowej“ karze, jeżeli się zna skład tutejszej Rady szkolnej okręgowej. Zasiadają w niej: ks. infułat Góralik, ks. Dorucki, ks. Szczygieł, pastor ewangelicki, przewodniczący kahału dr Körbel, arcykatolik dr Barbacki, katolicki poseł Maciuszek i na omastę dyrektor seminaryum, p. Magiera. Przewodniczy radca namiestnictwa, podolak Strzelbicki. Jeżeli dodamy do tego szefa galicyjskiej oświaty, arcysodalisa Dembowskiego, mamy obraz stosunków, jakie w szkolnictwie panować mogą!

I kiedy się to zmieni?!

Jak nacyonalista rosyjski dzieli inorodców.

Namiestnik Kaukazu hr. Woroncow-Daszkow w memoryale, charakteryzującym stan umysłów ludności kaukaskiej: ormiańskiej, gruzińskiej i tatarskiej — podkreślił był uspokojenie się tej ludności. Nie podobała się taka opinia o „inorodcach“ filarowi „Nowego Wremia“ Mieńszykowowi, który niedwuznacznie daje do zrozumienia, iż Woroncow jest naiwnym poczciwcem, który nie umie podpatrzyć i tępić chytrych knowań inorodczych, zapatrując się na owych obcoplemieńców na podstawie wrażeń z sali audiencyonalnej.

P. Mieńszykow pisze tedy, ironicznie przytem komplementując namiestnika:

„Będąc sam bezwzględnie oddanym Rosyi, hr. Woroncow-Daszkow nie może sobie widocznie wyobrazić ludzi, którzyby jej nie byli oddani. Ponieważ zaś na pokoje namiestnika nie mają dostępu ludzie naiwni, którzyby otwarcie przyznawali się do tego, że są zdrajcami i wrogami Rosyi, a wręcz przeciwnie, pokoje te przepełnione są **karyerowiczami** kaukaskimi, którzy w sztuce pochlebstwa przechodzą wszystkich dworaków na świecie, przeto czcigodny hrabia być może myśli, iż wszyscy Ormianie i wszyscy Gruzini przepełnieni są tem samem uznaniem dla Rosyi“.

Jak widzimy, prowodyr rosyjskiej publicystyki nacyonalistycznej — Mieńszykow — uznaje podział obcoplemieńców na dwie grupy.

Ci, którzy śmielają się opierać rusyfikacyi i posiadać własne aspiracye narodowe, są zdrajcami. Dla tych zaś, którzy godzą się z jarzmem rosyjskiem i nadskakują przedstawicielom władzy rosyjskiej, ma on mniej nienawistne, ale za to poniżające, wzgardliwe przezwisko — karyerowiczów.

Z tych słów rosyjskiego Balickiego mogliby wyciągnąć pewną naukę nasi Baliccy i Dmowscy, gdyby nie byli zaślepieni na punkcie swojej „mistrzowskiej dyplomacyi“...

Związek stowarzyszeń lekarzy domowych w Berlinie.

Zorganizowany proletaryat miasta Berlina dał inicyatywę do stworzenia Związku lekarzy domowych, który obecnie liczy 16.000 rodzin z 70.000 osób.

Wstępując do Związku, są tem samem członkowie rodzin ubezpieczeni na wypadek choroby, w ten sposób, że otrzymują w razie potrzeby stałe leczenie, bez względu na to, czy dana jednostka była przy wstępie zdrową, czy chorą. Znaczenie tego jest jasne, gdy uprzytomnimy sobie, jaką rolę gra choroba w domu proletaryusza, jeśli np. zjawia się w czasie braku pracy.

Stowarzyszenia związkowe mają w każdym okręgu miejskim lekarzy, między tymi wszelkie gatunki specyalistów, którzy są kontraktowo zobowiązani do skrupulatnego i sumiennego leczenia członków i traktowania ich na równi z pacyentami prywatnymi bez względu na czas trwania choroby i na liczbę zgłoszeń. Formalności wewnętrzne polegają tylko na przedstawieniu książeczki członkowskiej lekarzowi.

Największa jednak korzyść polega na tem, że członkowie są nietylko w prawie, lecz wprost zobowiązani przy najlżejszym objawie choroby wezwać lekarza związkowego, jako lekarza domowego. Wstąpienie do Związku, jak i wystąpienie może nastąpić każdego czasu. Wkładka wynosi 25 fenigów tygodniowo. Obok stałej pomocy lekarskiej otrzymują członkowie jeszcze: bezpłatne lekarstwa, opatrunki, serum, świadectwa lekarskie, pismo miesięczne z dodatkiem dla dzieci, wykłady naukowe, place gry dla dzieci, kursa pomocy w nagłych wypadkach. Wypożyczenie wanny do domu kosztuje 10 do 20 fenigów tygodniowo. Stowarzyszenie zakupuje również w większej ilości rozliczne preparaty lecznicze i oddaje je członkom po cenie kosztu. W przyszłości zamierza Związek zaprowadzić bezpłatne pielęgnowanie chorych w domu, zakłady dla rekonwalescentów i sanatorya leśne.

Z sali sądowej.

Niekoszerne historye z fabryki żydowskich wędlin. P. Józef Gartenberg w Krakowie wyrabia w swej fabryce koszerne kiełbasy, przyczem zatrudnia także pomocników masarskich, Jana Wątorskiego i Władysława Lalika. Obaj ci pomocnicy okazali niestety obok talentu do wyrabiania kiełbas koszernych, którego by im niejeden urzędowy żyd pozazdrościł, także ogromny „koszerny“ apetyt. Koszerne kiełbasy smakowały im bowiem lepiej, niż wszystkie niekoszerne przysmaki i zjadali wyroby p. Gartenberga całymi metrami. Te objawy „asymilacyi“ nie podobały się oczywiście poszkodowanemu fabrykantowi, zwłaszcza, że Wątorski i Lalik ekspedyowali całe kilogramy kradzionej kiełbasy przez okno dla innych, również niepłacących, amatorów.

Prokuratorya ujęła się za pokrzywdzonym fabrykantem, oskarżyła Lalika i Wątorskiego o kradzież i obaj dostali za zbrodnię po 2, względnie 3 miesiące więzienia. Ciąg dalszy tej pospolitej historyi jest bardzo brzydki i niecodzienny. Oto do tej koszernej fabryki pewnego dnia zawitał strejk. Robotnicy żądali podwyżki, a p. Gartenberg oczywiście odmawiał. Robotnik Józef Grz. należał do organizatorów tego „niepotrzebnego“ strejku. Natomiast robotnik Jan Górka zwalczał strejk i żądanie podwyżki płac. Wierny sługa! Jakoś się potem tak stało, że wróg strejku, Jan Górka, jako mąż zaufania Gartenberga, rozmówił się pewnego dnia z Lalikiem i ten „przyznał“, iż właśnie Józef Grz. pomagał mu bardzo często w kradzieżach kiełbasy. Mimo wypierania się posądzonego, który żalił się na intrygi i nienawiść Górki, przyszło do oskarżenia Józefa Grz., a nawet i jego żony, o złodziejskie uczestnictwa w kradzieży.

Na wniosek prokuratoryi Jan Górka, jako klasyczny świadek, miał przy rozprawie opowiedzieć o „dobrowolnych“ przyznaniach Lalika przeciw Józefowi Grz. W sądzie krajowym karnym bronił oskarżonych, Józefa Grz. i jego żonę, dr Heski. Obrońca zarzucił wprost Lalikowi świadome sfabrykowanie oszczerstwa. Świadek Gartenberg wykluczył jednak, by Górka miał złość jakąś do oskarżonego i chwalił Górkę przed trybunałem za jego wzorowe zwalczanie strejku, który „robotnicy przegrali“.

Wtem przypadkowo wyszło na jaw przy rozprawie, iż ktoś gdzieś obiecywał Lalikowi podwyżkę płacy i to właśnie w tym czasie, kiedy „przyznaniem“ obciążył Józefa Grz. Przy bliższem omawianiu tego ciekawego szczegółu, obudziło się wreszcie sumienie w Laliku i ten przy rozprawie z widoczną skruchą przyznał, iż dopuścił się oszczerstwa na niewinnych ludziach. Szczegółowo opo-

wiedział, jak to przyznanie do skutku przyszło.

Trybunał ze zdumieniem przysłuchiwał się sposobowi, w jaki Lalik oszczerstwo ułożył. Po rozprawie zapadł wyrok uwalniający Józefa Grz. i jego żonę w zupełności od wszelkiej winy i kary.

Prokurator na miejscu oskarżył Lalika o zbrodnię oszczerstwa, zastrzegając sobie wygotowanie aktu oskarżenia.

Każde oszczerstwo, zupełnie jak kiełbasa, ma dwa końce...

Rozmaitości.

Szkoła górnicza w Przybramie. Wszelkich informacyj, dotyczących studyów w Akademii górniczej (Montanistische Hochschule) w Przybramie (Czechy), jak również warunków utrzymania tamże, udziela wydział „Czytelni polskiej akademików górniczych w Przybramie".

Tajemnicza choroba. W „Kuryerze warszawskim" czytamy: W Ochocicach pod Kamieńcem, w powiecie piotrkowskim, grasuje od kilku miesięcy jakaś nieznana choroba, na którą zapadają niemal wszystkie dzieci w wieku do lat 16. Przebieg choroby jest następujący: na ciele ukazują się sinoczerwone plamy, najpierw na nogach, następnie na całem ciele, nawet na głowie. Plamy te wkrótce przeistaczają się w narośle dużych rozmiarów, które pękają i tworzą rany. Po kilku tygodniach rany zabliźniają się, ślady jednak po nich pozostają jeszcze długo. Istoty choroby nie określono, gdyż chorzy nie zgłaszają się do lekarzy o poradę.

Obrzęd kościelny, a spódnica. Dzienniki rosyjskie zamieściły następującą korespondencyę ze wsi Szczetinskoje w powiecie poniechońskim. We wsi tej pop wprowadził zwyczaj, iż niezależnie od zwykłej „taksy" za udzielanie ślubu, otrzymuje on od narzeczonej ręcznik wyszywany.

W tych dniach wydarzyło się, iż w cerkwi miejscowej miał się odbyć ślub parobka z dziewczyną z sąsiedniej parafii. Narzeczona, nie znając zwyczajów miejscowych, nie przywiozła ze sobą ręcznika. Nie chcąc odkładać ślubu, poprosiła więc popa o udzielenie „kredytu", przyczem na dowód, że ręcznik będzie mu wydany, zmuszona była pozostawić na zastaw... spódnicę.

Chinki w sejmie kantońskim. Od czasu wprowadzenia rządów republikańskich w Chinach, jak wiadomo, każda prowincya chińska ma swój odrębny parlament, a przedstawicielstwo narodowe jest ukształtowane rozmaicie według lokalnych obyczajów i tradycyj. I tak, prowincya Kantonu w swoim parlamencie dała 10 miejsc kobietom; deputowane owe są obierane przez kobiety całej prowincyi. Dwie deputowane są przełożonemi wyższych szkół żeńskich, pozostałe są żonami kupców.

Studentki w Japonii. Trzem Japonkom dozwolono uczęszczać na uniwersytet Sendai. Są to pierwsze, dopuszczone do wyższych studyów, na równi z mężczyznami. Japonki.

Bojkot banków rosyjskich w Finlandyi. Pod powyższym tytułem znajdujemy w „Nowem Wremi" notatkę następującą:

„Nieżyczliwość Finnów względem Rosyan wyraża się w formie tak dosadnej, iż nawet pieniądze rosyjskie nie mogą znaleźć zastosowania w Finlandyi. Ani jeden bank rosyjski nie może liczyć na pomyślny rozwój swej działalności w Finlandyi. Nawet oddział rosyjskiego Banku państwa nie wytrzymał pierwszego bojkotu ze strony Finlandczyków i musiał być zwinięty. Wprawdzie zamierzone jest wznowienie operacyi Banku państwa w prowincyi kresowej finlandzkiej, ale osoby kompetentne nie przepowiadają powodzenia tej nowej inicyatywie. Powołują się one przytem na to, że nawet niektóre dawno będące w stosunkach z Finlandyą banki rosyjskie nie próbują przeniesienia swej działalności bezpośrednio na grunt finlandzki z obawy utracenia tam swej klienteli. Co się zaś tyczy zagranicznych instytucyj kredytowych, to one swobodnie rozwijają swoje operacye pod opieką życzliwych względem nich Finlandczyków. Przytem żadne środki ograniczające, zastosowane względem kapitałów zagranicznych, nie rokują powodzenia, ponieważ możliwe jest tajne subsydyowanie banków".

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

* **Czytelnia robotnicza w Dębnikach** urządza w sobotę 27 września b. r. o godz. 8 wieczor w lokalu Związku stowarzyszeń rob., Dunajewskiego 5, Wieczór muzykalno-wokalny, połączony z zabawą taneczną, loteryą fantową, kwiatami i pocztą z nagrodami. Swój współudział przyrzekli prof. Ludwig i tow. Strojek. Wstęp 80 h.

* **Komplety taneczne** odbywać się będą stale w każdą niedzielę od godziny 3 po południu w salach Związku stow. rob. w Krakowie, ul. Dunajewskiego 5, II. p.

NADESŁANE.

Roman Drobner

kupiec i obywatel miasta Krakowa, b. radca miejski

zmarł w Krakowie dnia 22-go września 1913 roku, licząc lat 70.

Wyprowadzenie zwłok nastąpi we środę dnia 24 września 1913 roku o godzinie 12 w południe z domu żałoby przy placu Szczepańskim L. 3, wprost na miejsce wiecznego spoczynku.